



Długie pożegnanie

z kanclerz Angelą Merkel?



## ROZMOWA Z PROFESOREM MARKIEM CICHOCKIM

W 2017 r. Angela Merkel, stojąc na czele koalicji CDU/CSU, po raz czwarty wygrała wybory parlamentarne w Niemczech. W chwili, gdy rozmawiamy, wciąż toczą się rozmowy na temat utworzenia koalicji rządowej, a ich wynik trudno przewidzieć. Nie możemy wykluczyć, że znowu będziemy mieć do czynienia z rządami wielkiej koalicji CDU/CSU–SPD. Dziś wiemy na pewno to, że kanclerz Merkel rządzi w Niemczech już od 12 lat. Jest więc demokratycznym politykiem najdłużej pełniącym funkcję szefa rządu w Europie. Jeśli się jej uda utworzyć rząd, stanie się najdłużej urzędującym szefem rządu w historii powojennych Niemiec. Jakie piętno odcisnęła era Merkel na niemieckim społeczeństwie?

Merkel zasadniczo zmieniła niemiecką politykę. Zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną. Jest reprezentantem niemieckiej wersji postpolityki, która zapewniła społeczeństwu ogromne poczucie stabilności

i konsensusu. Dziś jednak jest ono podszyte coraz większym lękiem przed światem zewnętrznym, który jawi się przede wszystkim jako zagrożenie i wyzwanie. Z kolei wewnętrzne konflikty, te społeczne, jak też polityczne, zostały przez Merkel „rozbrojone” ideowo, ale za cenę zubożenia niemieckiej myśli politycznej i niemieckiego życia publicznego. To jest skutek czasów wielkich koalicji prawicy i lewicy lub innymi słowy – partii niemieckiego establishmentu. To symptomatyczne, że według indeksu wolności Instytutu Johna Stuarta Milla w Heidelbergu aż 57% Niemców deklaruje, że obecnie w ich kraju nie można swobodnie wyrażać swoich politycznych poglądów. Stabilność i konsens, wzmocnione przez rządy wielkiej koalicji w ostatnich latach, a więc w praktyce bez zasadniczej parlamentarnej opozycji, mają więc swoją cenę. Generują także na dłuższą metę niebezpieczną polityczną dychotomię: establishment kontra reszta społeczeństwa.

**Jaką cenę masz na myśli? W prasie europejskiej rzeczywiście można spotkać się z opinią, że Niemcy pogrążają się w politycznym chaosie. Ale termin „niemiecki chaos” brzmi jak polityczny oksymoron. Czy nie ma w tym dziennikarskiej pogoni za sensacją? Mam wrażenie, że następnego dnia po tym, jak Merkel uda się sformułować rząd, zapomnimy o tego rodzaju opiniach.**

Dwanaście lat rządów Merkel zmieniło także niemieckie społeczeństwo. Jest ono dzisiaj politycznie wyjałowione, czego efektem są wysokie wyniki AfD i FDP jako antyestablishmentowego populizmu narodowego i liberalnego. Swoją polityką europejską i światową Merkel bardzo silnie ugruntowała w społeczeństwie przekonanie o szczególnej misji Niemiec – jedyne odpowiedzialnego państwa, od którego zależy przyszłość Europy. To przekonanie było też jedną z przyczyn kryzysu migracyjnego i decyzji o otwarciu granicy niemieckiej we wrześniu 2015 r., bez konsultacji z kimkolwiek. W ten sposób Merkel swoją jedną decyzją zmieniła społeczeństwo na lata. Nie wiadomo tylko, w którą stronę ta zmiana pójdzie i jakie będą jej konsekwencje. Na pewno można powiedzieć to, że Merkel wprowadziła konflikt kulturowy do głównego nurtu niemieckiej debaty publicznej i w sam środek społeczeństwa, tracąc tym

samym swoje największe z punktu widzenia sprawowania władzy osiągnięcia – stabilność, konsensualność i przewidywalność społeczną. To jest ta cena.

**Powiedziałeś, że kanclerz Merkel decyzję w sprawie uchodźców podjęła bez konsultacji z innymi państwami członkowskimi. Ale przecież nie po raz pierwszy Niemcy podejmowały działania na własną rękę, często w swoim własnym interesie. Postępując w ten sposób, często przy tym głosili, że są „Europa” i występują w jej imieniu, choć żadnych podstaw ani politycznych, ani prawnych dla takich twierdzeń nie było.**

Merkel przesunęła niemiecką politykę w obszar pozainstytucjonalny. Przez ponad dekadę pozostawiania u władzy skupiła w swoim ręku ogromną nieformalną władzę. I ma tego świadomość, a to skutkuje zmianą jej politycznych zachowań. Po prostu wie, że gdyby poświęciła czas i polityczny kapitał, to do własnych decyzji byłaby w stanie przekonywać i przekonać. Pod presją czasu jednak, a nieraz z myślą o zaoszczędzeniu politycznego kapitału, fazę konsultacji zaczęła pomijać. Najpierw być może świadomie, potem już z przyzwyczajenia. W ten sposób zaczęła podejmować decyzje wbrew niemieckim tradycjom politycznym, wbrew regułom Unii Europejskiej, przy tym

w ogóle bez konsultacji z własnym zapleczem politycznym i rządem oraz własną partią.

**To wygląda albo na prymat politycznej woli przed prawem, albo na polityczną arogancję.**

Moim zdaniem ani jedno, ani drugie. Merkel jest politykiem doświadczonym, z ogromną intuicją, dobrze wyczuwa, że mamy dzisiaj do czynienia z korozją instytucjonalizmu w polityce międzynarodowej, który był rzeczywiście dużym osiągnięciem Zachodu po drugiej wojnie światowej. W Polsce też to lepiej rozumiemy. Ludzie z obrzeży systemu zawsze lepiej wyczuwają nowe trendy niż ci żyjący w bezpiecznym centrum.

**Juliusz Mieroszewski pisał o społeczeństwach „pogranicznych kasztelanii”. Uważasz, że Merkel też jest człowiekiem z europejskich kresów, który szybciej niż inni słyszy tętent koni? Być może jeźdźców nowej europejskiej apokalipsy?**

Wydaje mi się, że dobrze rozumiała sens postpolityki właśnie dzięki temu, że była spoza niemieckiego, zachodniemieckiego establishmentu. Pamiętasz, co pisał o niej Kohl w swoich skandalizujących wspomnieniach? Uważał ją za prowincjuszkę, która właściwie nawet nie wiedziała, do czego służy widelec i nóż. Moim zdaniem była rzeczywiście taką, z punktu widzenia

Niemców nadreńskich, prowincjuszką z dalekiego wschodu. Kimś, kto pochodzi skądś w Niemczech, gdzie diabeł mówi dobranoc... z NRD. Pomylili się bardzo.

**Czyli nie była dla Kohla „jedną z nas”?**

Jest córką pastora z prowincji. Niemiecki establishment nie miał dla niej szczególnego poważania. Ale wydaje mi się, że jednak lepiej niż inni zrozumiała, że sposób uprawiania polityki się zmienia. Pod tym względem doszła do podobnych wniosków co Obama – rozumiała, że politykę obecnie robi się poprzez nastroje społeczne, poprzez to, jaką masz komunikację z wyborcą, a nie poprzez instytucje. Wydaje mi się, że dokładnie w tym właśnie Merkel różni się od Schrödera czy Kohla.

Mówi się, że Niemcy są za małe, aby stać się globalnym mocarstwem, ale za duże, aby w Europie pogodzić się z rolą wystawcy czeków. Często nie pamiętamy, że już kanclerz Schröder wzywał do porzucenia przez Niemcy polityki samoograniczania się i otwartego aspirowania do roli światowego mocarstwa. To za jego kadencji Niemcy otwarcie zaczęły dążyć do reformy Rady Bezpieczeństwa, tak aby uzyskać w niej stałe miejsce. Merkel z tego pomysłu się wycofała. Czy to była zmiana taktyki, czy

**filozofii? Niemcy przecieł nie zrezygnowały z aspiracji do większego udziału w polityce globalnej?**

W polityce globalnej Niemcy rozwijały się dotąd pod – w miarę bezpiecznym – parasolem ochronnym Stanów Zjednoczonych jako strażnika *global governance*. Ten parasol to liberalne *lex mercatoria* – wolny handel i jego instytucje. Korzystając z tego parasola, Niemcy mogły się przekształcić w najpotężniejszą republikę handlową w Europie walczącą o rosnące udziały w światowym handlu. Dlatego polityka zagraniczna Niemiec i ich globalne zamiary były do tej pory przede wszystkim funkcją ich polityki handlowej. Niemcy były ważnym graczem na wszystkich rynkach wschodzących. Ofensywnie wchodziły do Chin i Rosji, co wynikało nie z ich aspiracji geopolitycznych, lecz właśnie gospodarczych i handlowych. Dlatego reforma ONZ i uzyskanie dla Niemiec stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa nigdy nie były dla Merkel priorytetem.

**Czy tu należy szukać źródeł niemieckiego zaniepokojenia po wyborze Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych? Niemiecy politycy, w tym członkowie rządu, nawet na tle innych europejskich polityków wyrażających obawy, prezentowali opinie niemal histeryczne.**

Zwycięstwo Trumpa, który groził wypowiedzeniem *lex mercatoria*, postawiło Niemcy, być może po raz pierwszy w całej ich powojennej historii, oko w oko z perspektywą osamotnienia w kształtowaniu przyszłego kształtu *global governance*. To by oznaczało, że Niemcy musiałyby podejmować decyzje o kształcie międzynarodowego liberalnego ładu gospodarczego wyłącznie na własny rachunek. Mogłyby zostać liderem tego procesu, ale nie czują się do tego przygotowane. Zawsze preferowały metody pomagające rozproszyć odpowiedzialność. Otwarte niemieckie przywództwo nie było poprawne politycznie nigdzie na świecie, dlatego intuicyjnie Niemcy preferowały różne modele współzrządzenia lub inaczej – realizowania przywództwa z tylnego siedzenia. Ewentualna rezygnacja Stanów Zjednoczonych z roli formalnego lidera wolnego świata oznaczałaby, że Niemcy tracą swój wygodny status zamożnego pasażera.

**Jak ten model niemieckiego przywództwa wygląda zatem w Europie?** Kryzys strefy euro i odpowiedź na niego uświadomiły Merkel, że już nie potrzebuje instytucjonalizowania czy formalizowania dominującej roli Niemiec w Unii Europejskiej. Merkel stworzyła cały system skutecznego sprawowania przez Niemcy władzy w Unii Europejskiej za pomocą instrumentów politycznych

i nieformalnych. Dzięki niemu kluczowe decyzje o charakterze instytucjonalnym lub prawnym były wprowadzane w życie w wyniku politycznych decyzji podejmowanych w sposób całkowicie nietransparentny, za zamkniętymi drzwiami i w wąskim gronie. Z niemieckiej perspektywy taka metoda okazała się bardzo skutecznym sposobem zarządzania kryzysowego, jednak z punktu widzenia Unii Europejskiej zmieniała ona całkowicie wcześniejszą logikę jej funkcjonowania.

**Zatem podejście Merkel do polityki europejskiej Niemiec ewoluowało.**

**Twoim zdaniem Merkel prowadzi ją inaczej niż 10 lat temu?**

Moim zdaniem Merkel, gdy doszła do władzy, miała autorską wizję polityki europejskiej opierającą się na idei, że Niemcy są zdolne odegrać rolę „stabilizującego hegemon”. Niektórzy twierdzą, że było to w istocie odtworzenie pewnego schematu niemieckiej polityki z okresu po 1871 r. Bismarckowi też się wydawało, że zjednoczone Niemcy mogą odegrać rolę takiego właśnie „stabilizującego hegemon” w relacjach z innymi mocarstwami europejskimi. Wydaje mi się, że dzisiaj, po kryzysie finansowym i migracyjnym, po brexicie,



mamy taki problem, że ta koncepcja ewidentnie się nie sprawdziła. To znaczy, że Niemcy nie okazali się „stabilizującym hegemonem”.

### **Uważasz brexit za punkt zwrotny w polityce europejskiej Niemiec?**

Może się tak okazać. Brexit dowodzi, że Niemcy nie są w stanie odgrywać roli „stabilizującego hegemonia” Europy. Z różnych powodów nie mają na to dość siły.

**Uczestniczyłeś, jako przedstawiciel prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jako jeden z tzw. szerpów, w negocjacjach na temat nowego traktatu europejskiego, który następnie podpisano w Lizbonie. Właśnie obchodzimy dziesięciolecie tego wydarzenia. Czy Niemcy są z traktatu lizbońskiego zadowolone?**

Traktat lizboński był dla Niemców ważny dla sformalizowania ich dominującej roli w procesie podejmowania decyzji w Unii Europejskiej. I nadal jest dla nich z tego powodu istotny, o czym mogliśmy się przekonać na przykład we wrześniu 2015 r., kiedy zastosowano głosowanie większościowe dla podjęcia decyzji o narzuceniu relokacji uchodźców do państw Unii, co do dzisiaj jest przedmiotem politycznego i prawnego sporu. Obecnie Merkel i tak zarządza integracją najczęściej za pomocą instrumentów nieformalnych, które sprawdzały się doskonale szczególnie

przy słabej politycznie Francji za czasów Hollande’a. Po brexicie, który faktycznie przynajmniej częściowo można zapisać na konto Merkel, i z Macronem może być już inaczej.

**Nie ulega wątpliwości, że brexit bardzo zmieni Europę, a przewaga Niemiec w Unii Europejskiej relatywnie jeszcze się powiększy. Można to już zauważyć w Waszyngtonie, gdzie zarówno na Kapitolu, jak i w środowiskach eksperckich, a nawet w administracji prezydenta Trumpa upowszechnia się przekonanie, że Niemcy zajmą w polityce amerykańskiej miejsce Wielkiej Brytanii, stając się najważniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie. Czy ten rozwój wypadków oznacza, że przyszłość Europy zostanie przesądzona w Berlinie lub na linii Berlin–Paryż?**

To wcale nie jest takie oczywiste. Stosunek Niemiec do USA nigdy nie był jednowymiarowo pozytywny. Niemcy w pełni korzystały z amerykańskiego parasola w polityce bezpieczeństwa oraz światowej polityce wolnego handlu. Ale też kierują się silnymi uprzedzeniami do Ameryki, które teraz, za sprawą Trumpa, chwilami przypominają wręcz zbiorową histerię. Trump faktycznie może zmienić charakter relacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą, a także Niemcami, dlatego,

że wprost artykułuje różnice, które Obama przez dwie kadencje utrzymywał w uśpieniu za sprawą swojej retoryki globalnej etyczności i ponowoczesnego liberalizmu światowego. Trump brutalnie zrywa tę zasłonę, pokazując zasadnicze różnice, które nie są tylko po prostu różnicą interesów – tutaj zawsze przecież można się jakoś dogadać – ale mają charakter głębokich różnic ideologicznych. Pytanie zasadnicze brzmi, czy wobec tego Niemcy są w stanie opanować niechęć do Ameryki i jednocześnie być gotowe na bardziej samodzielną politykę, bez amerykańskiego parasola i bez wzajemnych zobowiązań, no i czy taka samodzielność wyjdzie Europie na dobre.

### **A co z tandemem?**

Obawiam się, że za sprawą wewnętrznych sił odśrodkowych w Unii, uruchomionych między innymi wskutek błędnej niemieckiej polityki zarządzania kryzysami, będzie następować raczej bezrefleksyjne, odruchowe zbliżenie niemiecko-francuskie jednocześnie z coraz większym napięciem między Niemcami i państwami Europy Środkowej. Niemiecko-francuski tandem straci więc swój dawny prointegracyjny walor i będzie funkcjonował kosztem integralności dotychczasowej Unii.

**Dziewiątego listopada 2017 r. na Zamku Królewskim premier Beata**

**Szydło wygłosiła ważne przemówienie o polskiej polityce europejskiej. Obaj dobrze wiemy, że takie przemówienia to wydarzenia bardzo rzadkie. Szefowie rządów zazwyczaj niechętnie wygłaszają polityczne przemówienia dotyczące przyszłości Europy. Premier Beata Szydło zapowiedziała, że Polska będzie się opowiadać za Europą opartą na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi” i że w debacie o przyszłości Europy Polska będzie dążyć do tego, aby głos mniejszych państw członkowskich UE był w niej słyszalny i uwzględniany. Jak ta wizja może zostać przyjęta w Berlinie?**

Myślę, że jest ona dla Berlina nie dość czytelna. Jeśli spojrzeć na relacje polsko-niemieckie w perspektywie ostatniej dekady, to moim zdaniem zobaczymy wyraźnie przynajmniej dwa całkiem odmienne pomysły w polskiej polityce. Pierwszy był związany z epoką Donalda Tuska. Opierał się on na założeniu, że rosnąca pozycja Niemiec w UE będzie czymś w rodzaju polisy bezpieczeństwa dla Europy Środkowej. Oznaczało to jednak związanie całego regionu z Niemcami w sensie nie tylko ekonomicznym, co i tak jest od dawna faktem, ale także politycznym. Taki sens miała chyba przedwczesna deklaracja wejścia Polski do euro do roku 2011 r. Potem jednak przyszedł kryzys finansowy, który pokazał na



przykładzie Grecji, że niemieckie rozumienie zarządzania kryzysem może być dla mniejszych państw, które popadną w kłopoty gospodarcze, polityczną katastrofą, pozbawiając demokratyczne społeczeństwa suwerenności. Uważam, że to była bardzo ważna lekcja. Przyczyniła się ona także do pojawienia się w Polsce nowego politycznego planu po wyborach w roku 2015: konsolidacji Europy Środkowej w formie Trójmorza. Dla mnie jest to ewidentna próba poszukiwania jakiejś przeciwwagi dla Niemiec poprzez nowe, efektywne drogi regionalnego rozwoju. Sytuacja w Europie zmienia się jednak dynamicznie i dzisiaj warto uwzględnić w relacjach z Niemcami nowe uwarunkowania, przede wszystkim skutki brexitu. To jest fundamentalna zmiana w wewnętrznej równowadze sił, do której dochodzą cezarystyczne ambicje nowego francuskiego prezydenta i powolna, ale wyraźna destabilizacja wewnętrzna niemieckiej polityki. To wszystko są dla nas zagrożenia, ale można spróbować zamienić je w szansę. Tylko, że jest to trochę tak jak w tym starym dowcipie: żeby wygrać, trzeba kupić los na loterii.

**Podzielam ten pogląd, ale polsko-niemieckiej politycznej grze nie sprzyja pasywna polityka Niemiec wobec całego regionu. Można powiedzieć, że po rozszerzeniu Unii**

**Europejskiej i NATO o państwa Trójmorza polityka Niemiec zaczęła się sprowadzać do obrony *status quo*. Berlin przestał formułować oferty realnej politycznej współpracy. Przeciwnie, jeśli jakieś polityczne sygnały były przez Berlin formułowane, to miały one najczęściej charakter negatywny. Można powiedzieć, używając brydżowej analogii, że każde otwarcie licytacji, czyli sformułowanie zaproszenia do politycznej rozmowy, spotykało się z odzywką „pas” ze strony Niemiec. Lista przykładów ilustrujących tę tezę jest naprawdę długa: zignorowanie zastrzeżeń regionu wobec Nord Stream 1 i 2, torpedowanie idei uzupełnienia traktatów europejskich o bezpieczeństwo energetyczne, wyeliminowanie Polski z formatu normandzkiego – ergo rozbicie polsko-niemieckiego tandemu kształtującego politykę Unii Europejskiej wobec Europy Wschodniej, negatywny stosunek do Grupy Wyszehradzkiej i do współpracy regionu z Chinami w formacie 16+1, wreszcie sprzeciw i próby storpedowania projektu Trójmorza. Z czego wynika ta negatywna siła używana przez Niemcy w Europie Środkowej i pasywność ich polityki w regionie?**

Polityka Niemiec wobec państw Europy Środkowej jest skoncentrowana na utrzymaniu własnych interesów. Wynika to z historii. Niemcy jako

naród i jako państwo prowadzą politykę w Europie od połowy XIX wieku. Przez cały ten okres Polska i region istnieją albo jako część porządku zaborczych mocarstw, albo jako „koń trojański” Ameryki, albo jako część strefy wpływów prawdziwych politycznych graczy. Doświadczenie Polski jako politycznego partnera w Europie jest dla Niemiec właściwie znikome. Aby być sprawiedliwym: my wobec Niemiec mamy dość podobny problem, bo doświadczyliśmy ich głównie przez pryzmat zagrożenia, a w pewnym momencie przez pryzmat zagłady. Obie strony w różnym

sensie są więc zakładnikami historii. Na szczęście dzisiaj zagrożenie w naszych relacjach nie ma już wymiaru militarnego, problemy rozgrywają się za to na poziomie interesów gospodarczych i różnic kulturowych, często także w ramach geopolitycznego trójkąta: Ameryka, UE i Rosja. Ale nadal mają one przecież egzystencjalny wpływ na naszą przyszłość. Po 1989 r. mapa Europy naprawdę bardzo się zmieniła i chodzi o to, aby ta zmiana nie kruszyła się, ale krzepła. Z tego punktu widzenia relacje między Polską i Niemcami mają niebagatelne znaczenie.

Rozmawiał Sławomir Dębski

